



WRZESIEŃ POD BOMBAMI

Bombardowanie Lublina

— Stanisław Jadczyk —

Lublin przyjął wiadomość o wybuchu wojny bez większego zaskoczenia. „Właściwie — pisał Wacław Gratewski — był w jej atmosferze już od szeregu tygodni. Zdawano sobie sprawę, że ultimatum niemieckie nie jest tylko gróźbą na papierze, ale wierzone we własne siły. Dlatego, gdy pierwszego września zawyły syreny alarmowe, nie zwrócono na nie większej uwagi. Tak samo potraktowano alarm przeciwlotniczy w dniu 2 września w godzinach przedpołudniowych.

— Nerwowe są te nasze władze — słychać było na ulicy wśród przechodniów.

Niektórzy nawet sadzili, że są to sygnały ewolucji obrony przeciwlotniczej. Dopiero, gdy na miasto posypały się bomby, gdy tu i tam wybuchły pożary, a ze zbombardowanych dzielnic zaczęto przywozić rannych i zabitych, zakotłowało się wśród tłumów”.

PIERWSZE bombardowanie Lublina w dniu 2 września wstrząsnęło mieszkańcami miasta. Ci, którzy mieli słabsze nerwy, masowo opuszczali Lublin, większość jednak została. Zwłaszcza że następane dni września upływały w miarę spokojnie.

Gazety lubelskie spokojnie ten podtrzymywały zamieszczając fantastyczne wiadomości o polskich wyprawach bombowych nad Berlin, o nalotach Francuzów na centra przemysłowe Rzeszy. Chaos wojenny jeszcze do Lublina nie dotarł, miasto funkcjonowało normalnie. Po 5 września było coraz gorzej, 7 września dotarła wielka fala uchodźców z Warszawy blokując miasto. Władze wydały nakaz zawieszenia komunikacji miejskiej. Jeszcze gorzej było 8 września. Tego dnia Lublin był dosłownie zakorkowany przez samochody uchodźców. Gdyby tego dnia samoloty niemieckie zbombardowały Lublin — straty byłyby straszliwe. Na szczęście nadechła 9 września, gdy wielka fala ludzka w poważnej mierze opuściła już Lublin.

Pierwszy nalot rozpoczął się ok. godz. 10 rano. Mieszkańcy miasta usłyszeli najpierw syrenę alarmową, potem warkot ciężkiego samolotu. Nastąpił wybuch najpierw jeden, potem drugi, a potem już jeden za drugim...

8 września, rankiem, znalazł się w rodzinnym Lublinie wybitny poeta, 36-letni Józef Czechowicz. Razem z Henrykiem Domańskim ok. godz. 10 wszedł do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej, mieszczącego się w narożnej kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście i ul. Kościuszki (tu, gdzie dziś jest plac J. Czechowicza). Jedną z bomb, jakimi samoloty niemieckie obrzucały śródmieście Lublina, przebiła sklepienie w kamienicy i wpadła do zakładu. Rowiński i pozostałe osoby, znajdujące się w zakładzie skoczyli pod ścianę i padli na podłogę. Czechowicz z nie wyjaśnionych przyczyn ruszył ku wyjściu. Pod gruzami kamienicy znaleziono strzępy jego ciała — rozpoznano go po małym słowniczku polsko-angielskim, który zawsze nosił przy sobie. Słowniczek włożono poście do trumny...

Nalot zastał w centrum miasta plk. S. Roweckiego — zmierzając właśnie do DOK II (dom „pod zegarem” przy ul. Nowotki):

„W czasie nalotu stanąłem za wągiem domu, obserwując panikę, jaką bombardowanie wywołało. Odtamki leciały tuż obok. Jakaś pani dostała w rękę, lina — młoda, ładna dziewczyna, zdaje się straciła nogę. Dwoje dzieci w wieku 3-7 lat stanęło na framudze drzwi. Tam dosięgły ich odtamki młodziąc niemal zupełnie i zamieniając w krwawą masę. To stało się niemal na moich oczach. Co za bestialstwo tak walczyć”.

Po drodze do DOK II plk. Rowecki obserwował szereg domów w płomieniach, szereg w gruzach. Obok sporo trupów — siofery i przechodnie, żołnierze.

Jedną z bomb trafiła w skrzydło Zarządu Miejskiego w Hutuszu. Zginęły 42 osoby spośród pracowników miejskich. Zachowało się z tej tragicznej chwili zdjęcie woźnego Gilasa, który trafiony niewypałem, w ostatnim odruchu objął bombę i tak umarł.

MIASTO przedstawiało po nalocie tragiczny widok. Płonące domy przy ul. Krakowskie Przedmieście, Kapucyńska, Narutowicza, Chopina, na Starym Mieście, przy ul. Olejnej, Szambelańskiej, Bramowej i Jezulickiej. Płonął zbombardowany hotel „Victoria”, pałacyk Radziwiłłów i wiele innych budynków. W zbombardowanych koszarach 8 Pułku Piechoty Legionów poniosło śmierć ok. 100 żołnierzy.

Wacław Gralewski po nalocie biegł do Ratusza, do koszar straży ogniowej, sprowadzić ratunek dla płonących domów na Krakowskim Przedmieściu:

„Pobiegłem. Duża ilość leżów, drzewa powyrywane, kilka domów w gruzach. Kilka innych płonie. W miarę zbliżania się do gmachu ratusza zobaczyłem silne dymy i płomienie na Starym Mieście. Okazało się, że tam padła natłoczonej bomb. Skrzyłem się koszarom straży ogniowej. Tuż ratusza, gdzie mieściła się sala obrad Rady Miejskiej, tworzył usypisko gruzów. Koszary stały też rozbite. Ale wśród zawalonych ścian nie widać było wozów. Przed koszarami nie było strażaków. Ktoś poinformował mnie, że tuż przed bombardowaniem wszystkie wozy strażackie wyjechały w kierunku na Zamość. Popędziłem do ratusza... Na schodach spotkałem jednego z urzędników. Opowiadał mi spokojny.

— Gdzie prezydent? — spytałem.

— Wyjechał — odpowiedział krótko.

— Dokąd i kiedy?

— Dziś rano przed nalotem. Zabrał straż ogniową, papiery i kasę, sam ulokował się na bezkoczowizie...”

Ucieczka prezydenta Liszkowskiego (zabrał z kasy miejskiej 100 tys. zł) wstrząsnęła mieszkańcami miasta. Przeciwnicy wybrali go po to, by dzielił z nimi chwile dobre i złe... Wyjazd miejskiej straży pożarnej z komendantem Lecewiczem był groźny dla płonącego miasta. Został w Lublinie jedynie sierż. Ambroziewicz z 12 ludźmi, ale bez sprzętu. Toteż mimo ofiarnej postawy mieszkańców miasta nie udało się uratować płonących domów — brakowało sprzętu i wody. Lublin gorzał prawie cały dzień. O 12.17 dowódca Armii „Lublin” gen. L. Piśkor meldował naczelnemu wodzowi: „O godz. 10.20 DOK Lublin zbombardowane, Hughes i łączność porwane — Lublin pali się, światła elektrycznego, wody i telefonów nie ma, ludność ucieka”.

Poranne pożary podsycały kolejne, na szczęście już słabsze naloty. W parę godzin po pierwszym był następny. Przebywający wówczas w Lublinie Melchior Wańkowicz zanotował:

„Wróciłem do gmachu województwa równocześnie z gwizdami syren oznajmującymi ponowny nalot. Stałem na balkonie drugiego piętra. Nie mogłem dostrzec maszyn. Ciągnęły na ogromnej wysokości. Całe niebo drgało hukami motorów, jak ślacha teatralna, którą imitują grzmoty. Nagle w dom w lewo trzasnęła bomba. Trzy piętra osunęły się jak domek z kart. Na prawo, w podmokłą łękę, uderzyło 8 bomb, jedna za drugą, podnosząc stopy torfu.

Wyskoczyłem po tony, biegnąc ulicami zasypczymi szkłem, mijając trupy i rannych o zasypczym ziemią turzaczach, których uszki podobni do trupów ludzich”.

Zygmunt Klukowski, lekarz szpitala nr 204 formującego się w Głusku, miał 9 września wyjechać o 12 w południe z Lublina. Wyjechał dopiero o 3 w nocy, przeżywając 8 nalotów niemieckich bombowców. Piloci bezkarnie zlatali się niemal nad wagonami atakując dworzec. Ogluszające wybuchy bomb, strzelanina polskich karabinów maszynowych i nielicznych w Lublinie dział przeciwlotniczych — to obraz 9 września.

Miasto panicznie ewakuowało się. Opuszczali Lublin przebywające tu jeszcze jednostki władz centralnych ewakuowane z Warszawy; wyjechała policja i inne urzędy miejskie.

13 września Luftwaffe zaatakowała rejon dworca kolejowego i śródmieście. Najbardziej ucierpiał rejon ulic: Kruczej, Narutowicza, Orlej i Okopowej. Znowu zniszczono wiele budynków, zginęło kilkadziesiąt osób. Ale i ten nalot nie złamał całkowicie ducha mieszkańców Lublina. Wręcz przeciwnie — następnego dnia, 14 września, mieszkańcy zdruzgotanego miasta powołali Komitet Obrony Lublina. Przygotował on obronę Lublina, prowadzona ofiarnie i skutecznie w dniach 15—17 września.

BOMBARDOWANIA Lublina w dniach 2—13 września głównie i ostrzał artyleryjski w dniach 15—17 września w niewielkim stopniu, spowodowały dotkliwe straty w mieście. Niemcy zburzyli lub uszkodzili 274 budynki, w tym obiekty zabytkowe — Ratusz, katedra z XVI—XVII w. (spaleniu uległ dach, rozbite zostały: portyk, jedna wieża oraz sklepienia zakryte). Kościół Pomisjonarski, pałac Potockich. Zniszczone zostały domy przy ul. Bramowej 2, 4, 8, 8 — kamienice mieszkalne z XVI—XVIII w. (dziś mieści się tu zespół budynków „Centralny” wystawionych w latach 1948—51), prawa strona ul. Trybunałkiej, dawna część zabudowań kolegium jezulickiego (obecnie siedziba archiwum wojewódzkiego), zachodni narożnik ul. Olejnej. Spłonęły budynki przy Pl. Łokietka, od strony Bramy Krakowskiej, m. in. hotel „Centralny”. Spłonął hotel „Victoria” (stał w tym miejscu, gdzie dziś jest DT „Sezam”). Bomby zniszczyły elektrownię, urządzenia energetyczne i łączności, wodociąg, szkoły, fabryki, sklepy i sieć uliczną.

Nieliczna i słaba czynna obrona OPL nie zdała egzaminu. Działka plot. umieszczone na Czechowie, Tatarach i boisku Gironatium im. Stasieca oraz 4 przeciwlotnicze karabiny maszynowe umieszczone w innych punktach miasta nie zdołały przedrzeć powietrznych korażek. Zwłaszcza że niemieckim „oniłkom pomagali szpiedzy niemieccy pod dowództwem por. Hansa Grabowskiego (wykryto ich później i zlikwidowano), za pomocą radia i systemu sygnałów wskazujących cele ataków.

Ofiarnie wypełniali swoje obowiązki członkowie OPL — załogi posterunków obserwacyjnych, członkowie drużyn sanitarnych, ratowniczych itp. Nie spisał się natomiast ich szef — komendant OPL miasta, wiceprezydent Jaworski. Wyjechał z Lublina po bombardowaniu 9 września. A jeszcze kilka dni przed swoim wyjazdem na zebraniu komendantów bloków OPL przypomniał, że każdy kto by chciał zejść ze swego posterunku będzie uważany za dezertera...
(Cda)